

SZYMON JASZEWSKI

Szkoła Podstawowa nr 263 im. Powstańców Wielkopolskich

KATEGORIA: SŁOWA - KLUCZE

„OSADA W ŚRODKU LASU”

Ulric został wygnany i skazany na wieczne potępienie za zamordowanie swojego młodszego brata. Prawdopodobnie zakończyłby swój żywot na szubienicy, gdyby nie fakt, że był trzecim synem Ulmara Kamiennego, jarla i wielkiego obrońcy Harlan. Nikt nie wiedział, co tak naprawdę wydarzyło się tego feralnego dnia. Ulric bronił się, mówiąc, że to brat pierwszy go zaatakował, jednak nadworna jasnowidzka zaprzeczyła jego słowom, mówiąc jarlowi, że to on wbił zdradziecko nóż w plecy, niczego niepodjęwającego brata. W ten o to sposób niechlubnie zasłynął na wiele lat jako ten, który przyniósł hańbę ojcu i całej swojej rodzinie. Ulmar, okazał jednak Ulricowi miłosierdzie. Pozwolił mu wyruszyć na szlak, by odkupił swoje winy i zapewnił sobie wieczne miejsce, wśród poległych w chwale wojowników i wielkich bogów. Celem jego wędrówki, były Południowe Krainy, które przez wielu nazywane są rajem dla poszukiwaczy przygód. Chłopak wierzył, że wracając z licznymi skarbami, odzyska swoje dobre imię.

Wyruszył trzy dni po zamordowaniu brata. Zabrał ze sobą zapasy na kilka dni i swój ulubiony, kuty w ogniu Molheimu, topór. Aby dostać się do Południowych Krain, musiał przepłynąć przez Ogniste Morze, a mało który kapitan podjąłby się takiej wyprawy. Usłyszał jednak o niej jakimś Fulsherze von Kers, przybyszu z dalekich krajów Zachodu, zaprawionego w żegludze, który nie lękał się przerażającego, płonącego krwistym ogniem morza. Planował wyruszyć zimą, kiedy to śpiące na dnie morza smoki, zapadają w sen. Niestety, Fulsher, planował wypłynąć z Kruczej Zatoki, która znajdowała się na drugim końcu wybrzeża, co było dość kłopotliwe dla Ulrica, gdyż dotarcie do tego miejsca zajmowało kilka tygodni ciężkiego marszu.

Pierwszego dnia swojej podróży, zatrzymał się w jednej z rybackich osad, gdzie został ugoszczony w największej i najbogatszej chacie, która należała do wójta i jego rodziny. Przedstawił się im jako kapłan boga wojny, Hurgima. Z tego powodu wieśniacy zmuszeni byli do udzielenia mu schronienia i oddania części swoich zapasów. Odszedł z samego rana, zostawiając w chacie trochę złotych monet. Niestety, podróż nie przebiegała zbyt pomyślnie. Padał deszcz i wiał porywisty wiatr. Był przemoczony i zmarznięty. Postanowił więc ruszyć w stronę wielkiego Lasu Tarh, by skryć się przed deszczem. Porastał on tereny niedaleko wybrzeża, więc podróż nie zajęła mu zbyt wiele czasu. Kiedy dotarł na miejsce, zobaczył przed sobą klęczącego nad rozkładającym się ciałem, czarnowłosego krasnoluda. Miał długie włosy i brodę zaplecioną w warkocz. Ubrany w za duży, ćwiekowany płaszcz. Obok niego

siedział szary wilk o jasnożółtych oczach. Nie przestając przyglądać się zwłokom, krasnolud powiedział:

- Tego mężczyzny nie zabił człowiek. Prędzej wygląda mi to na robotę jakiegoś topielca. Ostatnio wylęgło się ich w morzu naprawdę mnóstwo – gdy wymawiał to zdanie, spojrział w stronę Ulrica. Chłopak dostrzegł, że przez prawe oko napotkanego osobnika przechodzi długa, sina blizna.

- Czyli podróż przez wybrzeże nie jest zbyt bezpieczna? – zapytał.

Krasnolud zaśmiał się głośno, wstał i razem ze swoim wilkiem zbliżył się do wygnańca.

- Nigdy do takich nie należała. Jak nie topielce, to bandyci albo inne morskie stwory. Ogólnie rzecz ujmując, podróże w pojedynkę przez Skarte nie są bezpieczne.– stanął naprzeciwko niego i wyciągnął w jego stronę, wielką, pokrytą tatuażami rękę. – Zwą mnie Maltrok.

Ulric patrzył chwilę w jego stronę, po czym uściśnął mocno jego dłoń.

- Jestem Ulric. Jeśli można spytać, co robisz w miejscu okrytym tak złą sławą i to jeszcze pochylając się nad zwłokami?

Maltrok ponownie głośno się zaśmiał i odpowiedział spokojnym, niskim głosem:

- To samo co ty, próbuję skryć się przed deszczem. To nie jest chyba, żadna tajemnica, że krasnoludy, podobnie jak ludzie i te zapchłone elfy nie lubią deszczu. Wszyscy wiedzą, że to jest prawda. A to ciało ma już ponad tydzień, więc nie musisz obawiać się, że skończysz jak on. Jeżeli nie będzie to dla ciebie problemem, możemy przeczekać tę ulewę razem. Zawsze będzie trochę raźniej niż tylko z Aixem. – położył rękę na głowie wilka i uśmiechnął się w jego stronę.

Ulric przystał na jego propozycję i już chwilę później, schowali się w głębi lasu. Gęste korony drzew chroniły ich przed deszczem i wiatrem, które nie chciały ustąpić. Spędzili kilka godzin na rozmowie o celu swojej podróży. Okazało się, że Maltrok, podobnie jak Ulric, planował dotrzeć do Kruczej Zatoki. Wspominał, że ma tam coś do załatwienia, nie chciał jednak sprecyzować o co dokładnie chodzi. Ulric, także nie wyjawiał mu, że jest wygnanym synem jarła. Krasnolud zasypywał go różnymi opowieściami, między innymi tą jak to, któregoś razu zadarł z okolicznym kasztelanem i zmuszony był stoczyć z nim pojedynek, do pierwszej krwi.

Czas mijał, a deszcz dalej nie przestawał padać. Ostatecznie zmuszeni byli spać pod gołym niebem. Przed zapadnięciem w sen, Ulric zapytał go:

- Dlaczego mi ufasz? Skąd masz pewność, że nie zabiję cię, kiedy będziesz spał i nie zabiorę wszystkiego, co masz?

Maltrok zaśmiał się, jak to miał w zwyczaju i spokojnie powiedział:

- Moim stróżem jest Aix. Nikomu nie pozwoli zabić swojego pana, a tym bardziej podczas snu. On czuwa. – chwilę potem, wśród konarów drzew słychać było głośne chrapanie krasnoluda.

W nocy Ulric miał problemy ze snem, a gdy już udawało mu się zasnąć, śniła mu się wielka, pełna kwiatów łąka, która gdy tylko próbował na nią wejść, stawała w ogniu. Budził się wtedy zlany potem i próbował nie zwracać uwagi na chrapanie Maltroka i przyglądającego się mu z czujnością wilka.

Leżał tak do samego rana. Gdy jego towarzysz wreszcie się zbudził, zaproponował mu trochę jedzenia ze swoich zapasów. Krasnolud z radością na to przystał. Deszcz dalej nie przestawał uderzać o korony drzew. Dla zabicia czasu postanowili pozbierać trochę dziko

rosnących malin. Niestety, po zjedzeniu paru, Ulric niedobrze się poczuł. Kilkadziesiąt minut później, leżał rozpalony, oparty o pień drzewa. Krasnolud nie znalazł się na zielarstwie. Jedyne co mógł mu zaproponować to łyk spirytusu i okład z liści z wardrzewia. Niespodziewanie Ulric zapadł w niespokojny sen.

Krasnolud poprzysiągł na swoją brodę, że nie zostawi towarzysza w potrzebie. I nie zostawił. Siedział obok niego, razem z wilkiem, przez kilka godzin, dopóki nie usłyszał zbliżających się w jego stronę kroków.

Do krasnoluda podszedł chudy, ubrany w lnianą koszulę mężczyzna.

- Witajcie. Twój towarzysz wygląda, jakby ledwo dychał.

- Ano, tak – spojrzał na leżącego obok Ulrica – Najadł się biedak leśnych malin. My, krasnoludy jesteśmy odporni, ale on to zwykły człek.

Mężczyzna zbliżył się do Ulrica i położył rękę na jego czole. Wilk natychmiast się podniósł i zaczął warczeć.

- Spokojnie psinko. Chcę mu pomóc. – popatrzył na krasnoluda. – Twój przyjaciel jest rozpalony, panie. Jeśli damy radę możemy spróbować dociągnąć go do mojej wioski. Jest tam stara i poczciwa zielarka. Myślę, że ona może mu pomóc.

Krasnolud popatrzył na chłopca i szeroko się uśmiechnął.

- Bogowie nam cię zesłali. Daleko do tej wiochy?

Mężczyzna wstał, złapał się za brodę i po krótkim namyśle odpowiedział.

- Niedaleko, panie. Trochę w głąb lasu. Jeno godzina. Ni mniej, ni więcej.

Krasnolud zarzucił Ulrica na plecy.

Raz na jakiś czas chłopak mówił przez sen różne, niezrozumiałe rzeczy.

Po godzinnym marszu dotarli na miejsce. Była to niewielka, składająca się z prostych drewnianych chat wioska. Maltrok nie był w stanie uwierzyć, że w środku tego, ponoć nawiedzonego lasu, znajdują się normalnie funkcjonująca osada. Garm, bo tak nazywał się chłop, który ich tu przyprowadził, wskazał im najmniejszą, znajdującą się na uboczu, drewnianą chatkę.

- Tam mieszka Zao, nasza zielarka.

Gdy weszli do środka, w nozdrza uderzył ich intensywny zapach palonych nad garnkiem ziół.

Zoe była bardzo starą kobietą, pamiętającą pewnie podboje Arnów. Od momentu, w którym weszli, nie powiedziała ani jednego słowa, wskazała jedynie szybkim gestem dłoni, by położono Ulricka na znajdujących się na ziemi niedźwiedziejach skórkach.

Maltrok był wykończony długim marszem. Garm zaprowadził go do swojej chaty, by tam mógł spokojnie odpocząć. On w tym czasie musiał załatwić jakąś sprawę. Krasnoludowi łóżko wydawało się czymś wspaniałym w porównaniu, do zimnej i twardej ziemi, na której spędził ostatnią noc. Pomimo tego nie mógł zasnąć. Nie interesowało go, że znał Ulrica, zaledwie dzień i prawie nic o nim nie wiedział, czuł wobec niego słynną krasnoludzką lojalność. Chłopak stał mu się w pewnym sensie bliski. Wilk wskoczył na łóżko i ułożył się w jego nogach. Po chwili zapadł w twardy sen.

Obudził go wchodzący do chaty Garm.

- Już nastał poranek, szanowny panie. Twój przyjaciel się przebudził. Mówiłem, że nasza Zoe, wyleczy chłopaka. Chodź za mną.

Deszcz przestał już padać i zza koron drzew przebijały się promienie słońca.

Gdy wszedł do środka, zobaczył, że Ulric siedzi oparty o drewnianą ścianę. W ręku trzymał gliniany kubek i pił przygotowany przez zielarkę wywar. Spojrzał na Maltroka, lecz nie odezwał się.

- Wszystko z nim w porządku?

- A bo ja wiem... W nocy ciągle majaczył o jakiejś łące, dzisiaj wstał, ale na nic nie reaguje. – powiedziała Zoe.

Krasnolud podszedł do siedzącego towarzysza i pomachał mu ręką przed twarzą.

Ten zaś spojrział na niego z wyrzutem i dalej milczał.

- Coś ty mu podała? – warknął Moltrok.- Ulric, powiedz coś!

Zoe spojrzała na niego z uśmiechem na twarzy i powiedziała:

- Zła byłam, jak gadał przez sen, więc odcięłam mu język. – krasnolud wykonał kilka kroków do tyłu, a Aix zaczął głośno warczeć.- Żartuję, spokojnie. Pokaż język, chłopie. Widzisz? Na swoim miejscu, tam gdzie powinien być. Nie wiem dlaczego milczy. Może, te „maliny”, miały jakieś dziwne właściwości?

- Może... Ludzie to takie słabe istoty.

Spędził jeszcze parę godzin w chacie zielarki, rozmawiając z nią o różnych roślinach, występujących w górskich, krasnoludzkich krainach. Szczególnie zainteresowały ją opowieści o kwiecie czarnym jak smoła, którego krasnoludy nazywają węgielkiem. Wrzucany jest do trumien, spuszcanych w dół wielkich ogni Hiramfell.

Gdy tak sobie gawędzili, nagle usłyszeli głos Ulrica.

- Gardło mnie boli...

Zoe podała mu jakąś dziwną maź i kazała mu ją połknąć. Jakiś czas później ból ustąpił i Ulric zapadł w sen.

Następnego dnia Maltrok, postanowił pomóc wieśniakom w wycince drzew i polowaniu.

W ten sam sposób spędził trzy następne dni, zaprzyjaźniając się z mieszkańcami osady. W tym czasie, Ulric dochodził do siebie. Dalej był bardzo osłabiony i bolało go gardło, lecz trzeciego dnia o własnych siłach przeszedł się po okolicy.

Lecz w nocy wydarzyła się rzecz okropna. Śpiących wieśniaków obudziły dzikie krzyki i tupot kopyt. Gdy Ulric z Maltrokiem, wyszli na zewnątrz zobaczyli gromadę, przerażających zwierzoczeków. Hybrydy ludzi i zwierząt rozpoczęły istny pogrom. Nie zwracały uwagi kogo zabijają i co podpalają. Obydwoje wiedzieli, że nie mają szans obronić tych ludzi. Ludzi, którzy ugościli i nakarmili ich, kiedy oni tego potrzebowali. Byli rozdarci. Instykt przetrwania okazał się jednak silniejszy. Natychmiast zabrali najważniejsze rzeczy i zaczęli uciekać. Widzieli błagalny wzrok Garma, który był uderzany wielkimi, ostrymi pazurami. Przebiegli obok konającej w agonii Zoe. Razem z wilkiem biegli, ile sił w nogach. W tamtej chwili liczyło się tylko ich życie.

Nie potrafili oszacować, przez ile czasu biegli. Dopiero gdy dotarli na trakt, padli zmęczeni na ziemię.

Nie byli w stanie zrozumieć, co się stało. Skąd pojawiły się te monstra i dlaczego zaatakowały tę spokojną osadę. Byli na siebie wściekli. Zostawili tych ludzi na pewną śmierć...

- Hej! Podwieźć gdzieś was? Mam jeszcze wolne miejsca na wozie. – zobaczyli pulchnego, brodatego mężczyznę, ubranego w zwykłe materiałowe ubrania.

Żaden z nich się nie odezwał. Po prostu weszli na wóz i usiedli obok paru innych podróżnych.

- Co się panom stało? Wyglądacie jakbyście ducha zobaczyli! – zaśmiał się.

Dalej się nie odzywali.

- Jadę z tymi ludźmi do Malurberg. Jeżeli panowie chcą się dołączyć to 4 złote monety od osoby. Za tego wilczura nie musicie. - Ulric skinął głową.

- Niech będzie, do Malurberg. W porządku Maltroku? - Tak, w porządku... Chwilę później wyruszyli w drogę.

Tej nocy poznali brutalny gniew bogów, który na zawsze odmienił ich pełne niebezpieczeństw życie.

Ale to już temat na inną opowieść...